

34. Środa 2

Ap 15,1–4
21,12–19

Przedziwna jest ta obietnica Jezusa odnosząca się do sytuacji prześladowania. Mamy wówczas zawierzyć i nie podejmować walki na własną rękę: *Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie* (Łk 21,19).

Trudne są dla nas te myśli, kiedy patrzymy na historię chrześcijaństwa. I tak np. Turcja jest krajem, gdzie istniały najwcześniejsze wspólnoty chrześcijańskie, które zakładał św. Paweł, tworzyła się głęboka teologia, powstały zręby monastycyzmu wschodniego. Po wiekach przyszli tam Turcy i zniszczyli chrześcijańskie dziedzictwo. Chrześcijan albo pozabijali, albo zmusili do przyjęcia islamu, a do dzisiaj ich prześladują. To samo dotyczy właściwie całego Bliskiego Wschodu: Syrii, Palestyny, Egiptu itd. Dlaczego upadł Rzym wtedy, gdy był już chrześcijański? Jak w takiej perspektywie rozumieć ten tekst Ewangelii? Pytanie jest tym bardziej gorące, że obecny czas wydaje się powtarzać historię upadku Rzymu.

Dlaczego Rzym upadł? Czy przez chrześcijaństwo? Czy nie raczej przez letniość chrześcijaństwa? W jego początkach, gdy chrześcijanie byli prześladowani, dawali oni świadectwo wiary i to stanowiło przejaw siły duchowej. Mimo doznawanych prześladowań chrześcijaństwo wzrastało w liczbę. Problem zaczął się wtedy, gdy chrześcijaństwo weszło w zwykłą strukturę państwową. Stało się ono jednym z czynników tworzących państwo. Wówczas zupełnie inne wartości zaczęły się liczyć. Świat, który w listach apostołów tak bardzo był przeciwstawiany królestwu Boga, wszedł bardzo mocno w samą strukturę Kościoła. Zaczęły się liczyć zaszczyty, władza, pieniądze itd. Dzisiaj, pomimo oddzielenia Kościoła i państwa, nadal żyjemy w dziedzictwie tego odmienionego stylu wiary. To jednocześnie powoduje, że podlegamy tym wszystkim czynnikom socjologicznym, jakim podlega starzejące się, sfrustrowane społeczeństwo zachodnie.

Papież stara się przypomnieć Europie o jej chrześcijańskich korzeniach, co jest niewątpliwie prawdą, ale problem jest o wiele głębszy: odejście od Ewangelii i jej dynamizmu nastąpiło o wiele

wcześniej. Wiara chrześcijańska stała się czynnikiem budującym społeczeństwo, tracąc swoją pierwotną moc przemiany każdego z nas, tracąc swój radykalizm wewnętrznej walki duchowej o Ducha. Wydaje się, że socjologiczna bezwładność nas przygniata. Może trzeba wreszcie temu światu powiedzieć: „Nie!”. Uczepić się obietnicy Chrystusa i zdecydowanie trzymając się jej, domagać się od Niego Ducha, którego obiecał. Ducha, który daje życie, wymowę i mądrość, *której żaden z prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić* (Łk 21,15).

Może my po prostu nie jesteśmy naprawdę wierzący, lecz tylko należymy do społeczeństwa, które korzenie swojej kultury zawdzięcza chrześcijanom, i mylimy tę kulturę z samą wiarą? Może boimy się naprawdę spotkać Boga, bo mógłby On od nas zbyt dużo zażądać?